

Rozdroże

(historia nr 1.02 w serii książek Aimeiz, aimeiz.pl)

Lumen

Była późna jesień, kiedy do baru Rozdroże, ubrane w lekkie tradycyjne płaszcze, weszły Lumen i Silla Sere day. Lumen skończyła trzydzieści pięć lat, a Silla dwanaście. Łączyły je już na pierwszy rzut oka widoczne więzy rodzinne. Obie, oprócz świadomie dopasowanych ubrań, miały podobne proste blond włosy i niebieskie jak czyste letnie niebo oczy. Lumen, matka Silli, nosiła czarne okulary, które wzbudzały powszechne zainteresowanie. Była obarczona dość rzadką wadą genetyczną: monochromatyzmem, w związku z czym widziała świat głównie w odcieniach szarości. Dzięki okularom mogła cieszyć się pełną paletą barw odbieraną przez oprawki i bezpośrednio przesyłaną do mózgu połączeniami neurologicznymi umieszczonymi na zausznikach. Widziała więc świat w dwójnasób, co traktowała jako wyróżnienie.

Już przy drzwiach baru dało się wyczuć panującą w środku atmosferę domu pogrzebowego. Zebrani w lokalu goście rozmawiali ciszej niż zazwyczaj, a ich spojrzeniom nie towarzyszyły uśmiechy, tak jak kiedyś. Rozdroże wkrótce miało zostać zlikwidowane, razem z pozostałymi zbędnymi dla Wielkiego Planu lokalami w mieście. To była dyrektywa Zgromadzenia Narodowego, którą teraz MRRG wdrażało w życie, brutalnie i bez wyjątków. Kluby, puby i restauracje musiały zostać zamknięte, a ich właściciele otrzymywali nowe przydziały pracy. Powoli, ale skutecznie wygaszano kolejne segmenty życia społecznego. Szczególnie odczuły to branże rozrywkowe, prywatna gastronomia i edukacja. Upadały biznesy, z dnia na dzień ludzie tracili dobytek życia, a cała klasa średnia społeczeństwa straciła sens istnienia. Ci, którzy się sprzeciwiali, byli doprowadzani do porządku – tak to oficjalnie nazywano – przez pracujące warstwy społeczne. Nikt tego nie kontrolował. Ludzie znikali, ginęli w ulicznych samosądach zawistnego tłumu, budynki płonęły niegaszone, a krzyki niesprawiedliwości były ignorowane przez media, które skupiały się na statystykach budowy Floty.

Lumen bez problemu mogła odczytać otaczające ją w barze ponure miny. Dla niej Rozdroże też było miejscem wielu przyjemnych historii, które teraz wywoływało słodko-gorzką nostalgię. Gdyby nie córka, przywdziałyby te same szaty żałoby, dołączając się do nieoficjalnego pożegnania tego wspaniałego miejsca. Nie kojarzyła żadnej twarzy, ale nie musiała nikogo znać, by wiedzieć, że wszyscy zebrani, tak jak ona, zdzierali kiedyś gardła, śpiewając po pijaku najgłupsze piosenki. Te rozhułane noce i ciężkie poranki łączyły ich, tak jak świadomość, że nowe wartości nieubłaganie zastępują stare.

Lumen czuła się jak na uroczystości zakończenia nauki. Wtedy oficjalnie odebrano jej dzieciństwo, zastępując je obowiązkami, odpowiedzialnością i pracą. Coś bezpowrotnie zniknęło w cieniu potrzeb ludzkości. Dziś więc potulnie, bez narzekania, z trochę wymuszonym uśmiechem przed córką wypije już ostatnią filiżankę kawy w swoim ulubionym barze. Silla była za młoda, by rozumieć magię tej wizyty zamykającej pewien rozdział w życiu. Lumen poniekąd zazdrościła jej, bo kto nie znał starego świata, nie będzie za nim tęsknił. Ale wiedziała, że rozpisana z góry Wielkim Planem przyszłość jest wyjałowiona z marzeń i niepewna. Targana ambiwalentnymi uczuciami, które przyjmowała z uległością i świadomością, że nawet jeśli są one podszyte smutkiem, to już nigdy nie będzie ich w ten sposób doznawała, Lumen podążyła za córką do wybranego przez nią stolika.

Silla upatrzyła miejsce przy szklanej ścianie lokalu, gdzie Słońce świeciło najmocniej. Obie rozebrały się, wykonując podobne ruchy, jeszcze bardziej zdradzając więzy rodzinne. Dziewczynka usiadła na środku dużej czerwonej sofy, a Lumen – po drugiej stronie stolika w równie krwistym fotelu. Niemal jednocześnie odwróciły twarze w stronę ostatnich, ciepłych promieni słonecznych. Tę małą przyjemność nielicznej rodziny Sere day zakłóciła kelnerka, przywiewając złą aurę marazmu i niechęci. Ona też jutro znajdzie się w zupełnie innym miejscu, prawdopodobnie naprzeciw taśmy produkcyjnej jakiegoś elementu statku. Będzie spędzać przy nim czternaście godzin dziennie, codziennie, do końca życia. Opuści dom, znajdzie pryczę w robotniczych halach i pozna kilka osób. Potem przez trzydzieści, może czterdzieści lat nie zamieni z nimi słowa, bo po co, jeśli wszystko, czego będą od niej oczekiwać, to stemplowanie, stukanie albo przepinanie kabli.

– Mają panie talony? – zapytała kobieta wpatrzona w szklaną ścianę baru. Marzyła o magicznej krainie, gdzie Słońce nie gaśnie, Ziemia nie umiera, a alkohol płynie górskimi strumieniami.

Lumen wyciągnęła z płaszcza pięć kartoników oznaczonych dużym czerwonym napisem *produkty spożywcze – dodatkowe* i z przesadnie przyjaznym uśmiechem wręczyła je kobiecie.

Kelnerka wcisnęła talony do kieszeni brudnej spódnicy i zerknęła na Lumen, prawie natychmiast odwracając wzrok. Uśmiech najwyraźniej ją drażnił.

– Z ciast jest już tylko wiśniowe – powiedziała z milczącą złością, nabierając powietrza, które rozdymało nienaturalnie jej pierś.

– Kawa dla mnie – zamawiała Lumen – herbata dla tej młodej damy, a ciasto może być wiśniowe. Poprosimy dwa kawalki.

– I lody! – dodała Silla z uśmiechem słodkiej dziewczynki, testując nowo nabytą zdolność wykorzystywania mimiki to realizowania własnych celów.

– Lody. Coś jeszcze?

– Dziękujemy – powiedziała Lumen i odzyskała dwa pomięte talony.

– Wystarczą trzy – stwierdziła kelnerka i ruszyła ociężałe z powrotem za bar.

– Niemiła ta pani – wyraziła swoją opinię Silla i posłała w jej stronę złowrogie spojrzenie, które mogłoby rozgonić w popłochu najodważniejszą armię. W arsenale wypracowanych charakterów miała niewinne zagubienie bezbronnego dziecka i demoniczną, mrozącą krew w żyłach twarz opętanej złem dziewczynki. Była naturalną, świadomą swej siły aktorką.

– Pewnie jest zła, że zamykają Rozdroże – tłumaczyła Lumen z silnym postanowieniem, że nic nie zepsuje jej tej ostatniej, pożegnalnej wizyty w barze. Nawet niegrzeczna zabawa w głupie miny Silli. Za niecałe dwie godziny miała wyjechać koleją podoceaniczną do Ameryki i choć oficjalnie nie było żadnych przeszkód, by do Europy wrócić, to czuła, że już nigdy Kalisto nie zobaczy. Po drugiej stronie świata czekał na nią projekt Arki. Tu nie mogła go już kontynuować. W zamian oferowano jej nowy dom z pakietem przywilejów dla osób ważnych w walce o przetrwanie ludzkości. Prawa te dawały szansę na jeszcze parę lat normalnego życia, ale zabierały wolność wyboru, bo praca dla amerykańskiego rządu oznaczała dożywotnią lojalność. Mimo gromadzonej w rękach Andersa władzy światowej konflikt między Ameryką a Europą rozgrzewał się razem ze Słońcem, a to tylko pieczętowało losy rodziny Sereday.

– Przepraszam! – rozbrzmiał śpiewny głos obcej im dziewczyny, która jak duch zawisła nad stołem, przyciągając uwagę Lumen. – Może spodoba się pani któraś bransoletka? – pytała, wyciągając rękę przed jej oczy i potrząsając biżuterią jak grzechotką. – A może tej młodej damie przypadnie jakaś błyskotka do gustu? – zaproponowała i klękła przed stołem, by zrównać się wzrokiem z dziewczynką.

– Ta jest ładna – powiedziała Silla, pokazując palcem łańcuszek złożonych daszkami liter „z”.

– Świetny wybór!

– Wymienia je pani za talony? – zapytała Lumen, mierząc wzrokiem dwudziestoletnią dziewczynę o długich brązowych włosach, ubraną w kolorowe szaty, jak Cyganka.

– Jeśli jakieś pani ma. Wezmę cokolwiek – mówiła kobieta z uśmiechem, który jak otwarta książka zdradzał głód. – Ale to może być prezent, jak nic pani nie ma. Taka piękna młoda dama zasługuje na najlepszą biżuterię – zwróciła się do Silli, zdejmując dla niej wybraną bransoletkę.

– Naprawdę ładna – powiedziała Lumen, wyciągając pomięty przez kelnerkę talon. – Proszę, starczy?

– O tak, oczywiście! – ucieszyła się dziewczyna i niczym skarb schowała kartonik pod sukienkę. – I jak? Pasuje? – zapytała Sillę, która walczyła z zapięciem. – Pomogę ci, dobrze? Jak masz na imię?

– Silla.

– Popatrz, tu masz taki mały przycisk. O już – mówiła kobieta, zapinając bransoletkę na nadgarstku dziewczynki. – Dokąd jedziecie? – zapytała jej mamę.

– A to tak widać, że gdzieś jedziemy?

– Tu wszyscy dokądś jadą.

– W sumie trudno zaprzeczyć. My udajemy się do Ameryki, prawda Silla?

– Tak – dziewczynka potwierdziła zaaferowana prezentem, jakby dostała go na Gwiazdkę.

– Ameryka! – jęknęła z rozmarzeniem kobieta. – Mówią, że tam jeszcze świat nie oszalał. Pewnie jedziecie koleją? – zapytała.

– Tak, za dwie godziny mamy pociąg – odpowiedziała Lumen.

– Życzę więc powodzenia, szczególnie tej młodej, pięknej damie! – mówiła kobieta, odgarniając dziewczynce długie blond włosy, by zwrócić na siebie uwagę.

– Silla! – zawołała ją matka. – Co się mówi?

– Dziękuję – dziewczynka wysylabizowała, jak w szkole na lekcji języka, trochę szczerze, trochę z wymuszenia. Potem grzecznie pożegnała swojego darczyńcę, której imienia nie zdążyła poznać.

Ten drobny gest dobroci rozchmurzył Lumen i pozwolił zapomnieć o problemach, które w oczach bezdomnych, jaką niewątpliwie była tajemnicza dziewczyna, musiały brzmieć jak błahostka. Mogła znów spędzić miłe chwile w barze, miejscu jej najcieplejszych wspomnień sprzed lat, nie martwiąc się o dobrobyt, dach nad głową, jedzenie.

– Gdy studiowałam, to tu właśnie przychodziłam przed każdym egzaminem – powiedziała. – Uważałam, że kawa tutaj przynosiła mi szczęście. Wiem, to głupie, ale takie myślenie pozwalało mi zapomnieć o stresie. Szkoda, że zamykają to miejsce – stwierdziła z nostalgią, rozglądając się po lokalu, jakby szukała bodźców, które przywołają związane z nimi emocje.

Rozdroże było urządzone w starym stylu sprzed stu lat, bez automatyzacji, która według Lumen zabijała przyjemność wizytowania takich miejsc. Przestrzeń, goły beton na podłodze, duże szklane witryny i wystające wszędzie żeliwne rury budowały w barze industrialny klimat. Kiedy Lumen wspominała studenckie lata, Silla gniotła prawdziwą papierową kartę dań i nie zwracała uwagi na słowa matki. Rozkołysana na boki, odtwarzając w głowie jakiś zasłyszany przebój, zapytała, wyrывая Lumen z podróży w przeszłość:

– A czy tam będą mieli dla mnie części do aparatu?

– Co, kochanie?

– Czy będą tam mieli dla mnie części do aparatu? – powtórzyła dziewczynka, dając każdym słowem do zrozumienia, że w żaden sposób nie podziela dobrego humoru mamy.

– Tak, będziemy mieli tam pełną obsługę techniczną dla ciebie. Nie bój się, wszystko już zorganizowałam – zapewniła Lumen.

Silla niemal od urodzenia posiadała implant w uchu, który korygował wadę słuchu. Poza tym urządzenie miało funkcję zapisu i odtwarzania dźwięków, a także wyostrzało zmysły.

– Dlaczego w ogóle musimy lecieć? Nie możesz pracować nad Arką tutaj? – zapytała dziewczynka, wcielając się w rolę okrutnie pokrzywdzonej ofiary spisku na jej dziecięcą swobodę.

– To nie jest takie proste, Silla. W Ameryce mam zespół, sprzęt i laboratorium. Przecież mówiłam ci, że tam będzie mi łatwiej pracować, a to, co robię, jest bardzo ważne. Nie przejmuj się, będzie nam tam dobrze, zobaczysz – po raz kolejny Lumen cierpliwie tłumaczyła córce sytuację.

– Ale tam nie będę miała koleżanek.

– Mnóstwo dzieci tam leci, również z naszego miasta. Zobaczysz, poznasz dużo nowych, fajnych osób.

– Ale Béatrice nie leci – stwierdziła dziewczynka, po czym przeszła mrocznym wzrokiem swoją matkę, jak gdyby chciała rzucić na nią zły urok.

– Silla – z miłością poprosiła Lumen, próbując załagodzić gniew córki. Doskonale rozumiała jej żal. Sama też w podobnym wieku musiała się przeprowadzić, zostawiając wszystko za sobą, również przyjaciół. Nie potrafiła wtedy zaakceptować własnej tragedii, więc nie oczekiwała, że Silla będzie bardziej niż ona wyrozumiała. – Nie rób takich min, to straszne. Posłuchaj mnie. Wiem, że będziesz tęsknić za nią i jej braćmi. Wiem, że nie będzie nam łatwo się przystosować do nowych warunków, ale to minie. Poznamy nowe osoby, zobaczymy ciekawe miejsca i z każdym dniem będzie nam lżej – obiecała, wyciągając do córki dłoń na zgodę.

– Nie chcę lecieć – zażądała Silla, niczym księżniczka, i urwała dyskusję, rozglądając się po kawiarni w poszukiwaniu ciekawych rozmów do podsłuchania.

Kelnerka przyniosła kawę, herbatę i ciasto, stukając nieprzyjemnie naczyniami o szklany blat stołu. Tego dziewczynka nie mogła jej wybaczyć, dlatego w podzięcie obdarzyła ją szarlatańskim spojrzeniem zdolnym doprowadzić kobietę do samozapłonu, gdyby ta tylko zechciała zwrócić na to uwagę. Zapach biszkoptu i wirująca nad filiżankami para złagodziły gniew Silli i wywołały uśmiech na twarzy jej matki. W ciszy obie oddały się przyjemności rozgrzewających napojów i ciasta, poszukując dookoła czegoś, co byłoby warte skomentowania.

Uwagę Lumen zwrócił wielki plakat wiszący na ceglanej ścianie za plecami córki, przywołujący wyjątkowe wspomnienia sprzed lat. Identyczny portret tego dość popularnego artysty XX wieku widziała w jednym z barów Nowego Jorku dekadę temu, gdy wbrew swej woli zabawiała prawie

najbogatszego człowieka na Ziemi. Znow ogarnęło ją to słodko-gorzkie uczucie niespełnienia, jakby gdzieś w konstrukcji własnej osobowości zabrakło jej jakiegoś elementu i przez to nie mogła być sobą.

– Ciekawe, dlaczego akurat to zdjęcie tak chętnie wieszają w barach? – rzuciła w powietrze Lumen, chcąc zawrócić myśli z nieprzyjemnego kursu.

Dziewczynka odwróciła się, podążając za wzrokiem matki, i spojrzała na zdjęcie mężczyzny w żółtej, pełnej błyskotek kurtce, z dłonią uniesioną w geście zwycięstwa. Nie znalazła w nim nic ciekawego, może poza wąsami, które na twarzy postaci wyglądały komicznie. Wzruszyła ramionami z chłodną obojętnością.

– Mamo – zwróciła jej uwagę.

– Tak, kochanie?

– Co to jest Aimeiz?

– Skąd to pytanie? – zdziwiła się Lumen, podnosząc na widelcu ogromny kawałek ciasta.

– Tamci panowie – szeptała jak w filmie szpiegowskim Silla, wskazując kiwnięciem głowy stolik w kącie kawiarni – mówią, że wydostali Aimeiz ze skał.

– Silla, ile razy ci mówiłam, żebyś nie podsłuchiwała innych. Nie wolno tak – pouczała ją Lumen, próbując balansować rozdygotanym biszkoptem na widelcu.

– Ale oni mówią coś o nas.

– Mówią, bo na nich patrzysz. Prześtań podsłuchiwać! – matka zbesztła córkę, mając dość jej wścibstwa. – Przepraszam. Zjedz ciasto, bo dobre – dodała, uspokajając głos i próbując udobruchać znow złorzeczące spojrzenie Silli. Sama w końcu połknęła to, co miała na widelcu.

– Ale ja nie lubię wiśni.

– Jak to? Przecież lubiłaś wiśnie?

– Ale nie te – narzekała dziewczynka, szukając zwady w każdym zdaniu.

– To nie jedz – powiedziała Lumen, uwalniając skrywany gniew. – Tylko pamiętaj, że może już nigdy nie będziesz miała okazji takiego ciasta zjeść – groziła z widelcem w powietrzu, natychmiast żałując chwili słabości i gorzkich słów. Nie tak miał wyglądać ten dzień. Mroczne myśli i niepokojące uczucia zaczęły przytłaczać radosne wspomnienia, szczelnie wypełniając przestrzeń między matką a córką. Lumen się myliła. To nie był ostatni dzień wspaniałego dla niej okresu – ten już dawno przepadł wraz z milionami ofiar Kryzysu Słonecznego. Rozdroże nie przypominało swojej legendy sprzed lat. Straciło urok, a niegdyś emanująca ze ścian radość starła się i rozpierzchnęła w zimnym listopadowym powietrzu. – To taki idealny dzień – odezwała się Lumen z melodią w głosie. – Cieszę się, że spędzam go z tobą – niemal śpiewała, walcząc o uśmiech córki.

– Nie lubię, jak mówisz do mnie piosenkami – oświadczyła chłodno Silla. Odporna na urok matki, uciekła wzrokiem za okno, gdzie trzy niemal martwe drzewa kołysały się na wietrze, a ludzie gonili za własnym obłąkaniem w nieprzerwanym marszu marionetek.

– Oj, Silla, przecież wiesz, że cię kocham, wiesz? – zapytała zalotnie Lumen, wyciągając w jej stronę pojednawczą dłoń. – Jesteś moim najwspanialszym skarbem – zapewniła, próbując pogłaskać córkę po policzku. – Nie oddałabym cię nikomu!

– Nikomu?

– Nikomu przez najbliższe dwadzieścia pięć tysięcy lat! – zawołała Lumen, nie bojąc się reakcji zebranych w lokalu osób.

– A potem?

– Potem to by już nas raczej nie było, ale do tego czasu będę cię trzymać przy sobie. Każdego dnia!

– A jak nie dotrzymasz słowa? – dociekała dziewczynka, szukając dziury w misternym planie matki.

– Choćby wrzucili mnie do najgłębszej jaskini bez wyjścia, wydrapię się i wrócę do ciebie.

– Nie wierzę!

– Choćby zamknęli mnie głodną w ciastkarni, to nie zjem nic a nic, dopóki mi cię nie oddadzą! – obiecała Lumen, pokazując rękoma górę wyimaginowanych słodkości, których nigdy nie wzięłyby do ust.

Silla natychmiast podchwyciła jej wesoły humor.

– A gdyby to były ciasta wiśniowe? – zapytała, mrużąc oczy, jak detektyw wypatrujący kłamstwa.

– To byłoby ciężko, oj bardzo ciężko – zawahała się Lumen z grymasem niepewności na twarzy, który wywołał błyskawiczną reakcję zdruzgotanej tymi wątpliwościami jej córki.

– Mamo!

– Oczywiście, że nie zjadłabym ich, choćby mi siłą je do buzi ładowali! – zarzekała się Lumen z podniesionymi palcami, jak na przysiędze.

Ich synchroniczny śmiech wypełnił lokal, przysypując wszystko co wokoło smutne i ponure. Nie czuły już przytłaczającej atmosfery baru, chłodnej jesieni za oknem i przez chwilę nawet niestraszna im była podróż podoceaniczną koleją. Niezniszczalna aura radości, jaką tylko matka z córką potrafią wytworzyć, rosła, wywołując skrajną niechęć i zazdrość wśród zebranych w barze gości. Czas leciał, podsłuchiwani przez Sillę mężczyźni wyszli w pośpiechu, a ich miejsce zajęło kilka młodych głośnych osób. Lumen zjrzała do kieszeni płaszcza.

– Został mi jeden talon. Chcesz coś do picia? – zapytała Sillę. – Chyba jeszcze mają sok pomarańczowy.

– Nie chcę. Nie lubię soku pomarańczowego.

– Też? – zdziwiła się Lumen zaskoczona obcymi jej upodobaniami córki. – Nie wiedziałam.

– Bo mnie nigdy nie słuchasz.

– Oczywiście, że cię słucham.

– To dlaczego pokłóciłam się z Béatrice wczoraj? – zapytała Silla, niemal wyskakując z sofy w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nie wiem, mówiłaś mi?

– Tak! Mówiłam, ale nie słuchałaś!

– Przepraszam, od tej pory będę uważniej słuchać – przysięgła Lumen, w sercu oddając temu zobowiązaniu całą swoją wolę. Rozumiała, że jest winna okropnej w oczach córki zbrodni.

– Bo ona kłamała, że w testach Dumana trzeba grać w jakąś grę, a to nieprawda.

– Rozmawialiście o testach do akademii? Chyba jesteście trochę na to za młode?

– Ale ona mówiła, że każdy może je zrobić – zarzekała się Silla, z zaferowania nie zauważając, że wkłada włosy do rozmemłanego ciasta. – I mówiła, że wystarczy dobrze grać w gry, żeby zdać.

– Pobrudzisz sobie włosy – powiedziała Lumen i odgarnęła długi ich pęk dziewczynce z talerza, przy okazji głaszcząc ją po głowie. – Po części miała rację. W teście jest gra strategiczna, ale to tylko jedno z zadań.

– Ale po co?

– Akademia jest dla przyszłych oficerów Floty, a taka gra sprawdza twoją umiejętność podejmowania szybkich decyzji, myślenie strategiczne, zdolność planowania i przewidywania. To istotne cechy każdego oficera – wyjaśniała Lumen.

– Grałaś w nią?

– Grałam w komercyjną wersję, na której ta w testach Dumana jest oparta. Możesz się pochwalić Béatrice, że wiesz, co to za gra. To Starcraft.

– Ale przecież już nigdy jej nie zobaczę – niemal z płaczem wydukała Silla, zatapiając wzrok w pustej szklance po herbacie.

– Przepraszam! – próbowała ratować sytuację Lumen, gryząc się w język. – Zjedz jeszcze ciasta. Jest naprawdę dobre – prosiła, walcząc z nieprzyjemną ciszą ściskającą jej serce.

Dziewczynka wzięła duży kawałek do ust, mlaskając na złość matce, a potem pokazała wypchane policzki kelnerce, która przyniosła puchar lodów.

– Mamo, a Béatrice mówiła, że niedługo nie będzie można już jeść lodów, bo przestaną je robić. To prawda? – dociekała długą łyżką dziabiąc kolorowe gałki.

– Tak bardzo lubisz lody? – zapytała Lumen i nie czekając na urażone miny córki, mówiła. – Widzisz, lody zaliczono do towarów ekskluzywnych, a te mają w planach wycofać w ciągu roku lub dwóch lat.

– Nie rozumiem, dlaczego nie będzie można ich już dostać?

– To skomplikowane, Silla.

– W ogóle nie rozumiem tych talonów na jedzenie. Dlaczego musimy ich używać? – nalegała na odpowiedź dziewczynka.

– Okay, spróbuję ci to wytłumaczyć – powiedziała Lumen i przez chwilę trwała w zamyśleniu, wydając z siebie cichy, monotony dźwięk „m”. – Posłuchaj. Kiedy wszystkie narody zgodziły się wprowadzić Wielki Plan, to wspólnie postanowiono, że powoli trzeba będzie eliminować zbędne dla ludzi produkty, bo szkoda na nie materiałów i pracy.

– Takie jak lody?

– Takie jak lody, niektóre sprzęty elektroniczne, samochody, biżuteria, luksusowe produkty w ogóle, a także sztuka, niestety. Jest tego cała lista. Nie możemy ich już produkować, bo gdy przyjdzie nam się wyprowadzić z planety, to będą one zbędne – wyjaśniała Lumen, wpatrzona w córkę jak w obrazek, radując się na widok jej rozpromienionych policzków i zakopanych w lodowych górach oczach. Opowiadała dalej. – Takich produktów, których się już nie robi, jest coraz więcej, i choć można je jeszcze znaleźć w różnych marketach, czasami nielegalnych, to musimy się przyzwyczajać do korzystania tylko z tego, co jest niezbędne. W ten sposób zwiększymy swoje szanse na przetrwanie.

– A dlaczego talony są papierowe?

– Kompozytowe. Złożone z bardzo różnych materiałów, zwykle odpadów.

– Ale dlaczego nie można ich mieć elektronicznie? – pytała Silla, zakopując łyżkę w lodowej gałce.

– Bo systemy finansowe, działające w sieci, nie są już użyteczne – wyjaśniła Lumen. – Świat się zmienia, Silla. Krok po kroku wszystko zmierza w kierunku jednego celu: budowy floty okrętów, które pozwolą nam opuścić Ziemię, gdy ta przestanie być już dla nas odpowiednia do życia. Sieć i te wszystkie luksusy nam w tym nie pomogą, dlatego Zgromadzenie chce, by każdy pracował na rzecz Wielkiego Planu i za tę pracę otrzymywał tylko niezbędne do przeżycia środki – tłumaczyła, próbując przedstawić córce ogromne społeczne, gospodarcze i kulturowe zmiany w jak najprostszy sposób.

– Mówisz, jakby to było złe – zauważyła Silla, wywołując szeroki uśmiech na twarzy Lumen.

Mimo młodego wieku dziewczynka była niezwykle bystra i nawet najdrobniejsze zawirowania w głosie, zdradzające emocje, nie umykały jej uwadze. Dla niej prawda, jak Słońce na niebie, przebijała promieniami chmury niedomówień.

– Widzisz, Silla, cel jest ten sam, ale może się okazać, że nie wszyscy chcą obrać tę samą drogę do niego – Lumen próbowała zobrazować problem.

– Ktoś chce wykorzystać Wielki Plan w złym celu?

– Tacy są ludzie, że szukają okazji, by coś dla siebie zdobyć, ale nie mamy innego wyjścia. Musimy wprowadzić Wielki Plan w życie. Czasu jest niewiele, a zadanie ogromne. Nie możemy sobie pozwolić na jedzenie lodów, dlatego wcinaj swoje – Lumen poganiała córkę z przyjaznym uśmiechem. Jej uwagę odwróciła grupa kilku młodych mężczyzn w czarnych mundurach, którzy rozmawiali o swoich przydziałach wojskowych, chwając się nimi na cały głos, tak że trudno było ich nie słuchać.

– Mamy przydział! Jedziemy do hali w Arten! – wołał żołnierz, dobiegając do stojących przy barze kolegów.

– To na wschodzie? – zapytał jeden z młodzieńców z butelką piwa w ręku.

– Nie wiem, chyba. Słyszeliście, że Wasiv też dostał się do DARPA?

– Aldon? Ten, co się poszczał ze strachu na oczach wszystkich? – nabijał się drugi z grupki niedojrzałych mężczyzn.

– No on.

– Wzięli go? Po co?

– Pewnie żeby zabawił innych co noc moczonym łóżkiem – wymyślił jeden z chłopaków, rozśmieszając kompanię kolegów.

– Ale tak poważnie go wzięli? Przecież to psychopata.

– Oni takich potrzebują, bo tacy najlepiej zaganiają ludzi do roboty – powiedział najwyższy z całego towarzystwa chłopak. Niedojrzałym śmiechem drażnił Sillę i martwił Lumen, która wiedziała, że młodzieńcze żarty wkrótce obrócą się w koszmarną prawdę, a niegroźna radość wykluje brutalną przemoc.

– Dlaczego tak na nich patrzysz? – zapytała dziewczynka, dostrzegając w oczach matki niechęć do żołnierzy.

– Widzisz, Silla, historia lubi się powtarzać.

– Nie rozumiem.

– Kiedyś, dawno temu, podobni młodzi chłopcy wkładali już czarne mundury. Myśleli, że znaleźli świetne zajęcie i że robią coś dobrego dla świata. – Lumen nie odrywała wzroku od grupki kadetów, prawdopodobnie świeżo po przysięgach.

– Jak dawno?

– Dawno, nieważne – urwała temat Lumen. – Jedz te lody, bo ci wyparują – poprosiła, odciągając uwagę dziewczynki od hałaśliwych chłopaków przy barze.

– No przecież jem – zaprotestowała Silla, jak każde dziecko nie lubiąc poganiana.

Do baru wchodziły kolejne osoby. Byli wśród nich ludzie starsi, którzy w ciszy zajmowali najmniej wyeksponowane miejsca, i młodzi, którzy zachowywali się, jakby zdobyli szczyt świata. Lumen rozumiała tych pierwszych i miała świadomość ignorancji tych drugich. Ignorancji, która zaprowadzi ich w ślepy zaułek. Tak uważała, tego była pewna dziś tak, jak nigdy przedtem.

– Mamo! – Silla zwróciła jej uwagę. – Powiedz mi coś więcej o tej Arce. Co tam będziesz robić? – zapytała, wyrwijając ją z potoku mrocznych myśli, które rozpędzone lawiną rozczarowania nie dawały się łatwo zatrzymać.

– To proste, kochanie – oświadczyła Lumen, rozganiając ciemne chmury w głowie. – Będę badała zwierzęta, wyciągała z nich esencję kodu genetycznego, a potem to wszystko zamknę w bezpiecznej kapsule dla przyszłych pokoleń, by ludzie mogli odtworzyć ziemską faunę na nowej planecie – opowiadała z kolorytem w głosie.

– To tak się da?

– Jeśli tylko będziemy posiadali odpowiednią technologię, to tak – odpowiedziała Lumen. – Ale to nie jest jedyne zadanie dla mnie i mojego zespołu. Równie ważne jest przygotowanie roślin i zwierząt do życia w przestrzeni kosmicznej – pouczyła, ściągając na chwilę okulary ze zmęczonego ich noszenia. Jej świat błyskawicznie przybrał jednolite jasnoszare odcienie, jakby znalazła się w klasycznym filmie z ery kina niemego. Utrata barw nie była jednak tak uciążliwa, jak nieprzyjemne uczucie, które zainstalowany w oprawkach Tyranit powodował. Urządzenie wysysało energię bezpośrednio z jej ciała. Nie było to groźne, ale wytwarzające się przy tym ciepło po dłuższym czasie irtowało Lumen. Masując dłońmi skronie, czekała na kolejne, oczywiste pytanie córki.

– Ale po co?

– Widzisz, nie wystarczy zbudować wielkiej floty statków. Trzeba jeszcze zadbać, by ludzie na ich pokładach mieli co jeść i czym oddychać. Do tego potrzebne nam są zwierzęta i rośliny.

– Czy to znaczy, że jak Słońce wybuchnie, to będziemy żyć na statkach kosmicznych?

– Być może – cierpliwie odpowiadała Lumen. – Kiedy opuścimy Ziemię, skierujemy się w stronę najbliższej planety, która będzie w stanie nas utrzymać. Taka podróż na pewno potrwa długo, więc spędzimy trochę czasu na statkach.

– To będzie bardzo nudne – zauważyła Silla i jęknęła z przejedzenia, gotowa resztę życia spędzić bez słodyczy.

Lumen roześmiała się i pogłaskała swoją ukochaną, mądralińską córkę po głowie.

– Powinniśmy już iść. Przed wyjazdem zajdziemy jeszcze w jedno miejsce, dobrze? – Nałożyła z powrotem okulary na nos i odsunęła pustą filiżankę po kawie.

Silla zdążyła jeszcze z łakomstwa wylizać długą łyżeczkę do lodów, zanim podniosła się i jak Lumen identycznym ruchem włożyła płaszcz. Robiły to świadomie, pielęgnując w ten sposób niewidzialną obcym okiem więź matki z córką. Podziękowały i wyszły przed bar, gdzie Silla z piskiem skryła twarz w piersi matki, gdy wokół chodnik wypełniły czarne mundury i tupot ciężkich butów. Żołnierze, jak wilki na polowaniu, otoczyli jakiegoś mężczyznę, powalając go na ziemię i siadając mu na plecach.

– Gdzie jest Kastrimo, gnoju?! Mów! – krzyczał jeden z nich, gdy Lumen objęła córkę i niezatrzymywana poprowadziła ją jak najdalej od tej okropnej sceny. Próbowwała nie słuchać bestialskich okrzyków watahy żołnierzy i dźwięków katowanego na ziemi człowieka, ale wiedziała, że implant Silli wszystko nagrywa.

Silla

Silla naprawdę próbowała usiedzieć spokojnie na twardym, niewygodnym krześle dla interesantów ośrodka badawczego, gdzie do niedawna jej matka pracowała nad Arką. Po prawej miała wypolerowane drzwi do pokoju dyrektora, po lewej – otwartą recepcję. Starsza kobieta o masywnej posturze i pomarańczowych włosach wykonywała tam jakieś, zapewne zbędne, obowiązki.

„Nie chcę z nią tu siedzieć” – pomyślała Silla i w ramach jedynej dostępnej sobie rozrywki wymachiwała nogami na przemian przed siebie, starając się kopnąć jak najwyżej. Próbowwała też liczyć literki „z” na swojej nowej bransoletce. Minęło już dziesięć minut, odkąd drzwi pokoju dyrektora trzasnęły, zabierając mamę i zostawiając Sillę samą. Miała siedzieć grzecznie, co skrupulatnie robiła, ale przecież za chwilę czekała ją podróż do Ameryki. Może nie zdąży, może

odwołają pociąg i przełożą wyjazd do jutra? „Gdybym miała jeszcze jeden dzień, mogłabym się pogodzić z Béatrice” – myślała, kręcąc loki z włosów, które otulały jej twarz słonecznym płótnem. Błękitnym spojrzeniem wędrowała po suficie, przybierając różne grymasy twarzy, jakby rozgrzewała mięśnie przed wielkim wystąpieniem.

– Chcesz coś do picia, młoda damo? – zapytała sekretarka niepostrzeżenie, mimo swojej rażącej postury i alarmujących włosów, zawisając nad Sillą, jak ciemne chmury. Kobieta nie dość, że była gruba, to jeszcze jej zapach uderzał mieszanką sztucznych perfum i potu. Do tego posługiwała się fałszywą uprzejmością, którą dziewczynka rozpoznawała z daleka. Znała tę postawę bardzo dobrze, bo jej ostatnia opiekunka w ten sam sposób, uśmiechami i przesadną kulturą, próbowała zamaskować nienawiść do swojej pracy.

– Nie, dziękuję – grzecznie odpowiedziała Silla, dokładnie tak jak była uczona. Od razu zaczęła bawić się brzegiem własnego płaszcza, by pokazać masywnej kobiecie, że nawet zwykła tkanina jest ciekawsza od rozmowy z nią. Sekretarka szybko zrozumiała aluzję i wróciła na swoje stanowisko za biurkiem recepcji, zostawiając dziewczynkę na katorgę nudnej ciszy. Nadmiar energii i brak możliwości jej rozładowania pchały Sillę w stronę głupich pomysłów, które odpowiednio długo mielone w głowie zaczynały wydawać się całkiem rozsądne. Po chwili zmagających z własną pokorą zdecydowała, że nadszedł czas zemsty na sekretarce za brak szacunku do własnego wizerunku.

– Proszę pani – zwróciła jej uwagę – kiedy moja mama skończy rozmawiać?

– Nie wiem, kochanie. Trudno powiedzieć – odpowiedziała kobieta, prezentując wyuczony uśmiech.

Silla wyczekała chwilę, dając jej szansę skupić się ponownie na pracy, i zawędrowała w podskokach pod recepcję. Stała na palcach, by dosięgnąć wysokiego blatu.

– Proszę pani, co pani robi? – zapytała ze słodką miną ciekawskiej dziewczynki, opierając brodę o krawędź stołu w kształcie półksiężyca.

– Wypełniam formularz.

– Ale co dokładnie pani robi?

– Wypełniam formularz pracowniczy, w którym muszę dokładnie wypisać swoje wszystkie umiejętności – odparła sekretarka z przyklejonym do twarzy służbowym uśmiechem.

– Proszę pani – Silla dalej ją męczyła, pochłaniając jak rozety wielkimi oczami sylwetkę kobiety. – Ale co pani robi na co dzień?

– Jestem sekretarką.

– Ale ja pytałam co pani robi na co dzień, żeby schudnąć?

– Co proszę?! – podniosła głos kobieta, w jednej chwili krusząc maskę uprzejmości. – Idź na miejsce – rozkazała, powstrzymując z trudem wybuch gniewu. Pochyliła się groźnie nad blatem i rzuciła piersią cień na wypełniany formularz, który Silla właśnie z uwagą oglądała.

– Chyba pani skłamała w polu masy ciała – zauważyła dziewczynka, próbując wytknąć palcem błąd. Stół był jednak nieco za wysoki, by mogła nad nim swobodnie przenieść rękę.

– Zamknij się już! – krzyknęła sekretarka, wypuszczając tłamszoną od lat nienawiść, jak huragan nieświeżym oddechem rozwiewając długie blond włosy Silli. Lżejsza o całą tę złość dodała już spokojnym głosem: – Przepraszam, usiądź proszę. Zaraz twoja mama wróci. – Gdy dziewczynka potulnie i z uśmiechem odwróciła się, maszerując na swoje miejsce, cicho burknęła: – I zabierze cię ty mały, wredny bachorze.

Silla usłyszała te słowa dzięki biomechanizmowi w uchu i potraktowała je jak fanfary na cześć swojego zwycięstwa. Mogła kontynuować zabawę i doprowadzić kobietę do hysterii, ale nie uniknęłaby konsekwencji, dlatego uradowana łatwą wygraną wróciła do zabawy bransoletką i kopaniem powietrza. Lubiła drażnić ludzi, i to wcale nie po to, by ich krzywdzić. Ćwiczyła w ten sposób umiejętność manipulacji. Odkryła ją w sobie przypadkiem, gdy w szkole spostrzegła, że otrzymywane oceny bardziej zależą od tego, jak się zachowuje, niż od samego zadania. Chwila na krześle wystarczyła, by w jej głowie wyrosły następne, odważne i niezbyt mądre pomysły na zabawę. Przez moment nawet miała ochotę przypuścić kolejny atak na sekretarkę, ale odpychająca masa ciała i wspomnienie nieprzyjemnego zapachu kobiety szybko ją zniechęciły.

Dziewczynka wstała i udając, że jest wyjątkowo zainteresowana listwą na ścianie, zaczęła iść w stronę pokoju, gdzie jej mama i obcy mężczyzna rozmawiali już prawie piętnaście minut. Gdy była blisko, odwróciła się, by sprawdzić, czy sekretarka niczego nie podejrzewa. Potem przyłożyła „ulepszone” ucho do drzwi i zaczęła nasłuchiwać dobiegających z wnętrza dźwięków. Mimo implantu

trudno było jej wychwycić wyraźne słowa, bo co chwilę z dworu dolatywały okropne hałasy wiercenia lub stukania. Tupnięcia i złowieszcze piski nic jej nie pomagały, więc słyszała tylko pojedyncze, poszarpane zdania.

– Lumen, zrozum, oni nie dadzą ci wyboru, nie masz go, w ogóle – mówił męski, przejęty głos. – Albo polecisz z córką, albo... – tu dźwięk stukania zagłuszył jego słowa – ...za terrorystkę, bo z nim współpracowałaś.

– Ale ja nie mogę... pracy na Ziemi. Tyle lat badań, walki... nie mogę – przekonywała Lumen.

– Posłuchaj – powiedział mężczyzna tak, że Silla aż wcisnęła ucho w drzwi. – Jeśli zostaniesz, to was rozdzieli. On cię już nie potrzebuje, a dla Amerykanów... – dźwięki wiercenia – ...wiesz, co teraz robią z... – dźwięki wiercenia – ...do przysposobieniówki albo może akademii, jak będzie... – dźwięki wiercenia – ...z nią być.

Kolejna długa seria hałasów całkowicie zagłuszyła odbiór rozmowy. Silla gotowała się w środku, wyzywając głośno pracujących za oknem ludzi.

– Silla! Usiądź proszę. Mama na pewno zaraz wyjdzie – zażądała tonem nauczycielki sekretarka.

– Nie – stanowczo odpowiedziała dziewczynka i zignorowała dalsze słowa kobiety, wprawiając ją w osłupienie. Chwila ciszy za oknem pozwoliła wychwycić kilka zdań.

– Aimeiz ma wszystko, czego... – mówił mężczyzna zagłuszany stukaniem. – Ten... – wiercenie – ...jest jak najbardziej możliwy. Teraz... – stukanie – ...jakieś pięć, sześć miesięcy.

– To zabawne – powiedziała ze smutkiem w głosie Lumen. – Nagle wszyscy mnie ścigają za... – stukanie – ...naprawdę wierzyłam, że robię coś... – wiercenie – ...Walkin mógł wykorzystać moją pracę? Ufałam... – stukanie.

Mimo dzielących je grubych drzwi Silla wychwyciła rozpacz w słowach matki i po raz pierwszy poczuła, że ta rozmowa dotyczy też jej.

– Dla niej zrobię wszystko – powiedziała Lumen z siłą przebijającą łoskot młotów za oknem, zmieniając kolana swojej córki w watę. Dziewczynka zachwiała się i oderwała od drzwi ucho przerażona, że może usłyszeć coś, czego nie chce. Wróciła na miejsce i już cierpliwie czekała, wpatrzona w pustą przeciwległą ścianę korytarza, zajmując myśli nowym tematem. „Budynek musi być albo bardzo stary, albo bardzo nowy, że nie ma w nim paneli na ścianach” – stwierdziła w głowie i uspokoiła oddech, postanawiając w przyptywie pozytywnej energii, że od tej chwili będzie już grzeczna na zawsze. Ta złożona sobie obietnica dodała jej odwagi, a nawet pozwoliła się rozchmurzyć.

Drzwi pokoju w końcu ustąpiły. Zanim jednak dziewczynka zdążyła wydać z siebie jakikolwiek dźwięk, Lumen klęczała tuż przed nią, obejmując ją, jak nigdy wcześniej.

– Nie pozwolę im nas rozdzielić. Kocham cię – powiedziała jej matka.

Momentalnie oczy Silli zaszkliły się, zalewając policzki łzami, jakby świadomość realnego ryzyka rozstania dotarła szybciej do jej serca niż rozumu. Na chwilę stworzona intymna między nimi aura runęła skruszona szorstką, obcą ręką, która chwyciła Lumen za ramię i szarpała w górę. Jeszcze pocałunek w czoło, jedno kojące spojrzenie i drogocenny uśmiech, a potem wszystko się zmieniło.

Świat przyspieszył, a Silla została porwana z prądem wydarzeń. Widziała sceny, jak na karuzeli, oślepiana rozmytymi obrazami i odurzona powietrzem pełnym nieznanych zapachów. Najpierw długi korytarz, odmierzany głośnymi krokami mężczyzny przed nią, a potem schody, których kolejne stopnie zliczały niespokojne oddechy ukochanej matki. Następnie światło dnia i świeży jesienny wiatr, szumem przeplatający się z jej własnym biciem serca. W końcu samochód, jakiego Silla nigdy wcześniej nie widziała, pełny elektroniki i delikatnych materiałów. Usłyszała trzaśnięcie, drugie, mocne, nerwowe, niszczące na chwilę zmysły. Siedziała wciśnięta między metal a matkę. Czowała ciepło jej ciała i energię przyspieszającego auta. Bała się. Trochę mniej po stronie mamy, ciut więcej przy drzwiach, ale najbardziej przerażał ją ten obcy człowiek, starszy, na czarno ubrany, niby przyjaciel, ale o zdradliwych gestach. Jego głos był nieprzyjemny, szorstki, a słowa szybkie i złane w niejasną całość. Wyglądając zza matczynej piersi, Silla widziała jedynie kolana i ręce mężczyzny, jak węże wijące się w ukropie, kłuszące na oślep z pięcioma językami każdy. Wstrząs, niewielki, nieważny. „Na pewno?” – myślała i zaciskała coraz mocniej dłonie na płaszczu matki. Wtulona w nią, wtopiona, zniknęła w jej wnętrzu, tworząc wspólną z nią całość. Lumen i Silla, jeden organizm, zsynchronizowane drżenie. Poczuła szarpnięcie, dłonie, mama.

– *Nie bój się. Wszystko będzie dobrze* – zapewniał głos ciepły, jak Słońce na plaży. Spojrzenie oczu niebieskich, dużych, schowanych za szkłem okularów, Silla zapamięta je na zawsze. – *Musisz mnie uważnie posłuchać* – padły kolejne słowa, które jak na złość rozgoniły jej myśli i zabrały słuch. –

Posłuchaj mnie, Silla. To ważne – znów słyszała swoje imię. Lubiła je, bo brzmiało jak piosenka, radosna i o miłości. – Wkrótce ruszymy w podróż, tak jak miałyśmy zaplanowane. Nie bój się o nic. Pojedziemy daleko, daleko stąd – słowa skapywały, jak krople wody z parapetu. Gubiła je w szumie ogólnego deszczu, ale lubiła mżawkę, wilgotny masaż na twarzy i pluskanie w kałużach. – *Czeka nas wielka przygoda. Zobaczysz, będziemy szczęśliwe i bezpieczne. Wszystko wkrótce zrozumiesz, ale na razie chciałabym, żebyś była odważna i postępowała tak, jak ci powiem. To ważne, dobrze?* – padło jakieś pytanie, zawinięte ładnie głosem mamy w górę, ale jakie? Nie wiedziała.

– Dobrze – powtórzyła mechanicznie.

Naprawdę starała się słuchać, wyluskiwać słowa, przetwarzać w głowie ich definicje, ale wszystko, co do niej docierało, po chwili przepadało. Zdania, jak śpiew w obcym języku, przestały nieść informację, wypełniając przestrzeń pojazdu melodią strachu i nadziei.

– *Bądź dzielna* – usłyszała tytuł kompozycji, zanim czerwona kurtyna opadła i rozbrzmiały okrzyki rozentuzjasmowanej publiki.

– Oznaczyli auto! – wydierał się obcy mężczyzna, rozpoczynając lawinę zewsząd dobiegających słów. Raz mówił on, raz kierowca pojazdu, a czasami do nerwowej rozmowy dołączała Lumen.

– Boję się – Silla cichutko jęknęła w gąszczu czarnych drzew, pobłyskujących poświatą umierającego dnia. Zagubiona i osaczona echem wilczych warknięć, ratunku szukała w dotyku dłoni matki. Próbowwała ubłagać własne serce, by tak okropnie nie dudniło. Ktoś ją szarpał. To on, obcy mężczyzna o zmijach zamiast rąk. – *Bransoletka!* – padło znajome jej słowo, które od teraz na zawsze będzie kojarzyła z bolesnym rozcięciem nadgarstka. Krwawiła? Nie, ale i tak nieprzyjemnie piekło. Błyskotka jak ptak pofrunęła za okno, wolna i szczęśliwa, ach, jak jej zazdrościła. – *Odwróć głowę* – usłyszała i jęknęła, gdy potylicą trafiła w szybę drzwi. Twarda. Na nic wszystko. Węże oplotły ją swymi jęzorami, prowadzone na smyczach przez obrzydliwego ogra o czerwonej paszczy – ależ był ohydny. – *Silla, odwróć, proszę, głowę* – znów usłyszała, tym razem z ust matki. Te same słowa, a jednak tak inne, tak delikatne, jak biszkopt ciasta, tak słodkie, jak lody, tak, odwróciła. Zimny dotyk, dreszcze i płacz. Chyba płakała czy może nie? Wołała o pomoc, to na pewno, ale nikt nie słuchał, bo cichego łkania nikt nigdy nie słucha. Znów zimno, węże pchały się do jej ucha, a potem diagnoza, jak u lekarza. Tę, o dziwo, usłyszała wyraźnie. – *Namierzili jej implant i oznaczyli auto.* – Zapadła cisza, okropna. Już wołała krzyki. Teraz ryczała na cały głos, ale nie słyszała siebie, dlaczego? Dziwne, dyskusja, o niej? Tak, o niej. Spokój, spokój, nie potrafiła.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – zapłakała wprost do ucha matki. Jednak słowa nie miały już żadnego znaczenia. Nie mogły zatrzymać czasu, nic zmienić. Jak w zapisanej opowieści, z góry ustalonym scenariuszem musiały się rozstać. Drzwi ustąpiły i kolejna para obcych rąk szarpała ją. Choć zaciskała pięści na płaszczu matki, to nie miała siły, by dłużej walczyć. Była tak straszliwie bezbronna i słaba, jak listek płynący z prądem rwącej rzeki, szarpany wystającymi z wody skałami.

– Silla – przywołała jej dźwięczne imię Lumen, klęcząc przed dziewczynką na ruchliwej ulicy pod betonowym sklepieniem tunelu. – Spotkamy się na statku już za chwilę. Bądź dzielna i idź z tym panem. Kocham cię – przyrzekła, i choć nie mogła tego wiedzieć, to po raz ostatni rozświetliła jej życie uśmiechem.

Znów szarpnięcie i Silla była w drodze, jak w nowym akcie filmu sensacyjnego. Szła teraz z jakimś mężczyzną. Nie wiedziała dokąd, nie wiedziała po co. Nienawidziła go, jak tego drugiego ogra o węzowych dłoniach. Złością darzyła też matkę za to, że ją zostawiła, porzuciła, oddała obcym, bo była niegrzeczna, niemiła, niewarta jej czasu? Maszerowała, bo takie dostała polecenie, bo nogi same z przyzwyczajenia pracowały, bo cóż mogła zrobić. Trzymana za rękę, wpatrzona w podłogę, czuła jego owłosioną, wielką dłoń, spoconą i zaciśniętą zbyt mocno. Wyszli na jakiś korytarz, biały i pełen ludzi, którzy poruszali się w dwóch kierunkach. Silla miała wrażenie, że tylko ona idzie pod prąd. Mężczyzna skręcił, ona za nim, po raz kolejny szarpnięta. Zaczął mówić.

– Zaraz wejdziemy do pewnego pokoju, gdzie jeden pan wyłączy twój implant. To ważne, żebyś pozwoliła mu działać. Nie będzie boleć. Potem pojedziemy do portu, gdzie spotkasz swoją matkę i razem... – przerwał, stając w miejscu, jakby nagle zmienił zdanie.

Silla zatrzymała się krok dalej, wciąż trzymana silnym uściskiem mężczyzny, który z wielkim zaskoczeniem patrzył na coś w oddali. Próbowwała dostrzec to, co go tak interesowało, a gdy wędrowała wzrokiem po korytarzu, upadł. Teraz to ona ścisnęła mocno jego dłoń.

– Proszę pana? – zapytała, potrząsając jak na powitanie luźną rękę leżącego na ziemi człowieka. Bez efektu.

– Silla, chodź ze mną, proszę – powiedział wysoki mężczyzna, kolejny mężczyzna w ładnym, czarnym mundurze. Już dziś taki widziała. Był szczupły i jak drzewo wysoki. – Jestem sierżant Stanston. Miło mi cię poznać – przedstawił się, oślepiając ją bielszym od ścian uśmiechem. Wyciągnął w jej stronę otwartą dłoń. – Puść go, proszę. Ten mężczyzna już nie żyje – dodał i cierpliwie czekał na reakcję dziewczynki.

Silla zmierzyła wzrokiem leżącego właściciela trzymanej przez nią ręki, potem spojrzała na sierżanta i znów na martwego człowieka. Rozluźniła w końcu uścisk, a obumarła kończyna opadła bezwolnie na podłogę. Teraz ścisnęła dłoń Stanstona, ciepłą, żywą, delikatną, gładką i wreszcie poczuła, że nie jest już szarpana.

– Chodź ze mną, młoda damo – powiedział oficer i poprowadził ją dalej, jak gdyby cel jej podróży w ogóle się nie zmienił.

Silla nie protestowała, nie walczyła, nie próbowała nawet zrozumieć, tylko szła tam, gdzie wskazywał mężczyzna, bez słów, bez burzliwych emocji. Opanował ją obcy, ale przyjemny spokój. Umysł miała świeży, jak po burzy, a zmysły wyostrzone. Już bez strachu uważnie słuchała.

– To, co się teraz stanie, zależy tylko od ciebie – powiedział Stanston. – Trafisz albo do hali, albo do akademii. Będziesz zwykłym robotnikiem albo przywódcą. Najbliższe dni okażą się najważniejsze w twoim życiu. Jeśli dobrze wybierzesz, poprowadzisz ludzi do nowego świata, kiedy ja i twoja matka będziemy już tylko wspomnieniem. To w młodych, takich jak ty, kryje się nadzieja i cała szansa na przetrwanie ludzkości. Pamiętaj o tym, a teraz chodźmy, bo na pewno jesteś zmęczona tą całą szarpaniną.